

Piotr Korduba

Chyba jesteśmy już z miasta

Dość łatwo obronić przekonanie, że w nas, Polakach, mało jest miasta i miejskości – czyli tej specyficznej formuły na ogół zachodnioeuropejskiego bycia, wywodzącej się ze średniowiecznego wyzwolenia, jakie dawało miejskie obywatelstwo (Powietrze miejskie czyni wolnym – *Stadtluft macht frei*¹), które z czasem wykształciło stosunkowo demokratyczną wspólnotę wraz z jej przywilejami i obowiązkami, urzędniczymi oraz produkcyjno-handlowymi, a nie rolnymi zajęciami, wreszcie: wyrazisty urbanistyczno-architektoniczny pejzaż. Mimo istnienia kilku niewątpliwie znaczących ośrodków miejskich w dawnej Polsce² naszą tożsamość i kulturę „niosła” raczej szlachecka wieś. To właśnie ona – a precyzyjnie rzecz ujmując, szlachecki, a dalej ziemiański dwór – była ostoją względnej wolności czasów zaborów, a to środowisko obarczone zostało obowiązkiem utrzymania narodowej tożsamości³, przy jednoczesnej pielęgnacji odmiennych od miejskich relacji społecznych, przyzwyczajęń do form zamieszkiwania, przestrzeni czy własności⁴. Licha międzywojenna urbanizacja – dokonana wreszcie własnymi, a nie rękoma zaborców – poza rozwojem Gdyni⁵ oraz niezrealizowaną wizją mocarstwowej Warszawy⁶ nie przyniosła radykalnych przekształceń, pozostawiając zdecydowaną większość ludności zróżnicowanego kulturowo kraju w jej tradycyjnej wiejskiej rzeczywistości i mentalności. Dopiero powojenne migracje z prowincji do miast, ich odbudowa i modernizacja po raz pierwszy wyraźnie odmieniły ten stan rzeczy, tyle tylko, że działo się to w specyficznych warunkach komunistycznego kraju, w którym naturalne procesy miastotwórcze wyprzedzało centralne planowanie ich elementów, wynikające na ogół z ducha modernistycznej koncepcji miasta jako maszyny do mieszkania⁷. Znaczny procent mieszkańców miast wiejskiego pochodzenia, postępujące z latami zaniedbania ośrodków, a także towarzyszące przynajmniej części społeczeństwa poczucie obcości i wrogości wobec kreowanych przez totalitarną władzę metropolii – wszystko to po raz kolejny w polskiej historii nie sprzyjało rozwinięciu kultu miejskiego życia, tylko raczej motywowało do domowej alienacji, w której

¹ C. Haase (red.), *Die Stadt des Mittelalters*, t. 2: *Recht und Verwaltung*, Darmstadt 1976, s. 182–202.

² M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986.

³ J. Prokop, *Dom polski*, [w:] P. Łukaszewicz, A. Siciński (red.), *Dom we współczesnej Polsce*, Wrocław 1992, s. 42–53.

⁴ P. Korduba, *Sarmatia semper viva – estetyka wewnątrz w Polsce (XIX–XXI wiek)*, [w:] P. Czaplinski (red.), *Nowoczesność i sarmatyzm*, Poznań 2011, s. 3–25; A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

⁵ M.J. Softysik, R. Hirsch (red.), *Modernizm w Europie – modernizm w Gdyni: architektura pierwszej połowy XX wieku i jej ochrona w Gdyni i w Europie*, Gdynia 2011.

⁶ J. Trybuś, *Warszawa niezastniata. Niezrealizowane projekty urbanistyczne i architektoniczne Warszawy dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 2012.

⁷ K. Lebow, *Unfinished Utopia: Nowa Huta, Stalinism, and Polish Society, 1949–56*, Ithaca 2013.

poszukiwano trudno dostępnej prywatności⁸. I tak to znów wieś, oczywiście głównie dla tych, którzy z niej nie pochodzili, była tym źródłem „wolnego powietrza”. Trudno powiedzieć, jak dalece napisana przez Kubę Sienkiewicza w 1987, a wydana w 1992 roku piosenka *Jestem z miasta*, podejmująca motyw rozterki między miejskim a wiejskim modelem życia, i ostateczna deklaracja „miejskości” jest w rzeczywistości dokumentem przesilenia w sprawie, ale wydaje się, że nowy stosunek do miasta, a także nowe miasto są doświadczeniem dopiero czasów nam całkowicie współczesnych.

To, z czym mamy obecnie do czynienia, można nazwać procesem odzyskiwania miasta przez mieszkańców. Dzieje się to zarówno w aspekcie praktycznym (poszukiwanie i domaganie się wpływu na zachodzące w nim zmiany), jak i mentalnym (oswajanie, przepracowywanie historii i dziedzictwa miast, akceptacja, a nawet entuzjazm dla miejskiego modelu życia). To ożywienie zdaje się nie tyle rekompensatą po czasach peerelewskich rządów nad miastem, ile raczej wynikiem dostrzeżenia skutków ustrojowej transformacji dla miasta: wpływu liberalnej gospodarki na usunięcie planowania przestrzeni, jej komercjalizacji czy też przyrastającego przekonania o świętości prywatnej własności (do niedawna raczej niekojarzonej ze znacjonalizowanymi miastami)⁹. Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie zaczęliśmy na szerszą skalę dostrzegać, że przestrzeń i także sposób funkcjonowania miast, a tym samym jakość naszego w nich życia, są zjawiskami dynamicznymi i, co więcej, ich kształt zależy od nas. Nie podejmuję się ustalenia początku tych procesów dla innych polskich ośrodków, ale dla przykładu w Poznaniu stało się to w połowie pierwszej dekady XXI wieku, za symboliczny zaś początek tego zjawiska można traktować akcją lokalnej „Gazety Wyborczej” poświęconą kondycji miasta, a zatytułowaną *Poznań na zakręcie*¹⁰. Od tego czasu aż do dziś problematyka miejska, rozpatrywana zarówno w aspektach społecznym, ekonomicznym, jak i urbanistyczno-architektonicznym, stale gości w miejscowej prasie, jest przedmiotem debat, niekiedy żarliwych sporów, odbija się na lokalnej władzy i polityce. Nie inaczej jest w pozostałych ośrodkach ze stolicą na czele. Wsparciem dla ruchów miejskich i aktywistów stały się ostatnio coraz liczniej ukazujące się publikacje – w tym tłumaczenia książek niekwestionowanych światowych autorytetów od spraw miejskich (Jan Gehl¹¹), trafne i wyraziste wypowiedzi rodzimych autorów (Filip Springer¹²) – a także czasopisma, które poruszają kwestie miejskie, nie ograniczając wcale ich problematyki do zagadnień urbanistycznych czy architektonicznych¹³. Wyrosły

⁸ O czym między innymi ciekawie pisze B. Klich-Kluczevska, *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*, Warszawa 2005; B. Brzostek, *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007.

⁹ S. Gzell, *Urbanistyka w czasach ekonomicznej pandemii*, „Rzut” 4/2014, s. 4–8. Z wcześniejszych publikacji zob. P. Lorens, E. Ratajczyk-Piątkowska (red.), *Komercjalizacja przestrzeni – charakterystyka zjawiska*, Warszawa 2008.

¹⁰ Począwszy od artykułu J. Głaza, *Poznań ma zakręt do pokonania*, „Gazeta Wyborcza”, 17.03.2006, s. 10, o czym szerzej P. Korduba, „Z ziemiaka w pomarańczę”. *Poznań – poszukiwanie nowej tożsamości miasta*, [w:] B. Gutowski (red.), *Fenomen genius loci. Tożsamość miejsca w kontekście historycznym i współczesnym*, Warszawa 2009, s. 105–114.

¹¹ J. Gehl, *Życie między budynkami. Użytkowanie przestrzeni publicznych*, przekł. M.A. Urbańska, Kraków 2013; idem, *Miasta dla ludzi*, przekł. S. Nogalski, Kraków 2014.

¹² F. Springer, *Wanna z kolumną: reportaże o polskiej przestrzeni*, Wołowiec 2013.

¹³ „Magazyn Miasta” (od 2012); „KTW. Katowicki Magazyn Kulturalny” jako kontynuacja i rozwinięcie „WAW”, wychodzącego w Warszawie w latach 2010–2011.

nawet instytucje, w których profil realizowanych projektów, prowadzonych dyskusji, a także przygotowywanych publikacji bardzo wyraźnie zwraca się w stronę miejskiej problematyki¹⁴.

Pośród tych inicjatyw, dyskusji i publikacji postulujących przywrócenie polskim miastom ich humanitarności, nawołujących do postrzegania miast jako przestrzeni kompaktowej, która wymaga zrównoważonego rozwoju, uczących odczytywać skomplikowaną gramatykę miejskich ulic, placów i budynków, a zarazem umiejętnie nią sterować, pojawiła się książka napisana wprawdzie przeszło pół wieku temu, dla której materiałem był nieporównywalny ani wówczas, ani nawet obecnie świat, ale zawierająca obserwacje zdumiewająco pasujące do naszej aktualnej rzeczywistości. To *Śmierć i życie wielkich miast Ameryki* Jane Jacobs z 1961 roku.

Ukazanie się tej książki na polskim rynku może przypominać sytuację odkrycia w 1415 roku słynnego starożytnego traktatu Witruwiusza o architekturze, o którego istnieniu wprawdzie wiedziano – przetrwała jego legenda – ale raczej nikt go nie czytał¹⁵. *Śmierć i życie...* bowiem to książka, na którą powoływali się polscy architekci i urbaniści, ale zapewne zdecydowana ich większość nie miała jej nigdy w ręce (z różnych, oczywistych dla naszych warunków historycznych powodów), a zawarte w niej poglądy znali z relacji innych¹⁶. Poruszana w niej problematyka jest – jak już powiedziano – znacznie bardziej dla nas aktualna współcześnie, a poetyka sprzeciwu, jaka charakteryzuje jej narrację, przypomina model działania dzisiejszych miejskich aktywistów. „Ta książka to atak na obowiązujące metody planowania i przebudowywania miast” – deklaruje sama Jacobs¹⁷. W istocie była to reakcja na dramatyczną sytuację amerykańskich miast lat 50. XX wieku, których biali, przynależni do klasy średniej mieszkańcy wynosili się na przedmieścia, pozostawiając śródmieścia biedocie i opuszczając luksusowe wieżowce ustawione pośród nadmiernie rozbudowanej sieci ekspresowych dróg i autostrad. Istniejący do niedawna pomiędzy nimi drobny handel i usługi zanikały, ustępując miejsca przestępczości i rasowej segregacji. Wszystkim tym plagom zaradzić miała wedle ówczesnych urbanistów, a przede wszystkim miejskich urzędników, polityka odnowy miast (*urban renewal*), polegająca na burzeniu dzielnic uznanych za niebezpieczne i niehigieniczne i kreowaniu w ich miejscu zupełnie nowych, projektowanych w duchu modernistycznej urbanistyki¹⁸. Polityka ta promowała powstawanie centrów handlowych oraz rozwój komunikacji samochodowej, a tym samym dzielenie miasta na specjalistyczne strefy. Nietrudno zauważyć, że po 50 latach od wydania książki opisane w niej problemy, z niewielkimi wyjątkami, dotyczą polskich miast.

Jacobs w swym sprzeciwie nie tyka kwestii teoretycznych czy metodologicznych, nie pisze akademickiego podręcznika miejskiego planowania. Jej uwaga koncentruje się na

¹⁴ Na przykład Fundacja Bęc Zmiana, „Notes na 6. Tygodni” (od 2003); z wybranych książek zob. B. Świątkowska (red.), *Redukcja/Mikroprzestrzenie, synchronizacja*, Warszawa 2011; D. Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, przekł. A. Kowalczyk, Warszawa 2012.

¹⁵ S. Schuler, *Vitruv im Mittelalter: die Rezeption von De architectura von der Antike bis in die frühe Neuzeit*, Köln 1999.

¹⁶ K. Poblócki, *Jane Jacobs – urbanistka przyziemna. Posłowie do wydania polskiego*, [w:] J. Jacobs, *Śmierć i życie wielkich miast Ameryki*, przekł. Ł. Mojsak, Warszawa 2014, s. 472–473.

¹⁷ J. Jacobs, *Śmierć i życie...*, op. cit., s. 21.

¹⁸ Ibidem, s. 22.

kwestiach z pozoru przyziemnych, a z pewnością praktycznych, na przykład na problemie bezpieczeństwa ulic; zadaje pytania, dlaczego jedne przestrzenie miasta są lubiane i odwiedzane, a inne świecą pustkami, dlaczego pewna część złych adresów nimi pozostaje, a inne się zmieniają, dlaczego przemieszczają się centra miast. Jej sposób analizowania miasta nie polega na obliczeniach, śledzeniu statystyk, ale na przyglądaniu się miejskiej rzeczywistości. Dzięki temu dostrzega zjawiska niewidoczne znad kreślarskiej deski – dziś: ekranu komputera – i trudne do przewidzenia dla miejskich socjologów. Opisuje mechanizmy tworzących się niby naturalnie miejskich wspólnot (np. sąsiedzkich), stosunków ekonomicznych, jakie je łączą, przy czym nie traci nigdy z oczu przestrzeni, w której rozgrywa się miejskie życie, postrzegając ją jako czynnik aktywny. Szerokość chodników, długość kwartałów i różnorodność funkcji dzielnic, komunikacja i bezpieczeństwo – to elementy nieustannie pozostające ze sobą w ścisłej relacji, których racjonalna zależność trudna jest do naruszenia przez mieszkańców, ale którą łatwo „wypaczyć” przez ingerencję „reformatorów”¹⁹.

Analizując z tej perspektywy życie miasta, a konkretnie Nowego Jorku jej czasów, przewartościowuje kilka powszechnych zarówno pośród planistów, jak i miejskich władz, a nawet samych mieszkańców, przekonań. Zasadniczym przeświadczeniem jest ugruntowana modernistycznym przełomem utopijna wiara w to, że współczesne miasto, w całym bogactwie jego wymiarów, można zaplanować. Znakomicie obnaża ten mechanizm, pisząc słowa, które w wersji pozytywnej nie schodzą z ust współczesnych deweloperów i miejskich urzędników: „Modnie jest zakładać, że pewne wyznaczniki jakości życia automatycznie stworzą dobre rejony: szkoły, parki, schłodzone budownictwo mieszkaniowe itp. Jakże proste byłoby życie, gdyby ten mechanizm rzeczywiście działał! Jakże uroczo byłoby kontrolować skomplikowane i kłótlive społeczeństwo, ofiarując mu proste dobra materialne”²⁰. Wynikające z jej obserwacji konkluzje są genialne w swojej oczywistości: po pierwsze, miasta to ogromne urbanistyczne laboratoria, gdzie dokonuje się wielu prób, podczas których nie tylko popełnia się błędy, ale również odnosi sukcesy, i po drugie, urbanistyka powinna się uczyć od miasta, a nie odwrotnie²¹. Gdyby tak było, oszczędzilibyśmy sobie zaskoczeń, że mimo wielu wysiłków, gigantycznych nakładów pracy i finansów zmiana nie zaszła na korzyść, a tam, gdzie wcale się nie natrudziliśmy, tak się właśnie stało.

Innym kluczowym fałszywym przekonaniem jest utożsamianie sukcesu miasta z estetyką oraz okazałością jego budynków i urbanistycznych rozwiązań. Jacobs bowiem uważa, że rozpatrywać problemy miasta tylko w aspekcie architektonicznym to tak, jakby zwyczajne życie pomylić ze sztuką²². Obnażając fikcyjność estetyki jako czynnika miastotwórczego, niemal nie podejmuje zagadnienia wyglądu budynków, zwracając się za to w stronę ulic i chodników i właśnie im przypisując rangę najważniejszych narzędzi miasta²³. Dla autorki to one tworzą miasto, a to, co się na nich dzieje, jest jego życiem. Ulice, a przede wszystkim chodniki, które według planistów służą jedynie ruchowi pieszemu i dostępowi do budynków, to przecież miejsca publicznego życia. Dostrzeżenie znaczenia chodników to zarazem deprecjonowanie nadrzędnej roli ulicy jako przestrzeni służącej niemal wyłącznie prywatnej

¹⁹ J. Epstein, **Wstęp**, [w:] J. Jacobs, **Śmierć i życie...**, op. cit., s. 10.

²⁰ J. Jacobs, **Śmierć i życie...**, op. cit., s. 127.

²¹ Ibidem, s. 24.

²² Ibidem, s. 383–384.

²³ Ibidem, s. 47.

komunikacji samochodowej. Pisząc dosadnie: „zbyt wielka zależność od prywatnych aut oraz intensywność funkcjonowania miasta nie idą ze sobą w parze. Jedno lub drugie musi ustąpić”, widzi w takim przeznaczeniu ulic jedno z największych zagrożeń dla miasta²⁴.

Sprawnie funkcjonująca ulica to dla Jacobs wyłącznie żywotny społecznie trakt. Dlatego muszą się przy nim mieścić lokale – począwszy od sklepów, przez biura, a skończywszy na kawiarniach i restauracjach – otwarte o różnych porach dnia. Wypełniona niemal całodobowo życiem ulica to nie tylko miejsce, w którym miło przebywać, ale także przestrzeń bezpieczna, bo wyposażona w samokontrolujący się mechanizm społecznego nadzoru. Idąc tym tropem, autorka dochodzi do krytyki kolejnego modernistycznego dogmatu urbanistyki – specjalizacji poszczególnych części miasta. Dla Jacobs utrzymanie różnorodności funkcji poszczególnych dzielnic, w których obszary mieszkalne splatają się z handlowymi i usługowymi, rekreacyjnymi, podłączonymi do przemysłanej publicznej komunikacji, jest receptą na prawidłowe działanie miasta. Zachowanie tej różnorodności wynika dla niej z ekonomicznych relacji, jakie łączą te funkcje. Wnioski znów nie są oderwane od percepcji miejskiej przestrzeni. Intensywna obserwacja i doświadczanie pozwalają autorce na sformułowanie kilku generalnych sugestii: kwartały powinny mieć krótkie boki, tak by ulice często się krzyżowały (łatwiej się wtedy poruszać, a przestrzeń staje się ciekawsza, co sprzyja przebywaniu na zewnątrz), w dzielnicy powinny ze sobą sąsiadować budynki z różnych czasów (pozwala to na zróżnicowanie wysokości czynszów i przeciwdziała gentryfikacji), dzielnica powinna być gęsto zaludniona, i to najlepiej przez zróżnicowanych społecznie i finansowo mieszkańców, bo dzięki ich odmiennym potrzebom i sposobom spędzania czasu uda się utrzymać funkcjonalną dywersyfikację okolicy²⁵.

Zaskakują również przemyślenia Jacobs dotyczące znaczenia i roli parków, które są przecież powszechnie postrzegane jako miejskie dobro. Tymczasem autorka wskazuje, że parki same w sobie nic nie znaczą, cenne i potrzebne są tylko wtedy, gdy ich istnienie jest akceptowane przez mieszkańców i są przez nich wykorzystywane²⁶. Same nie generują niezbędnej dla życia miasta różnorodności. Jacobs wyjaśnia to między innymi na przykładzie dzieci, które wolą się bawić na gwarnej ulicy niż w ładnym, ale monotonnym, pozbawionym ciekawszych bodźców parku. Aspekt obecności dzieci w mieście, sposobu odbierania i wykorzystania przez nie przestrzeni, porusza autorka zresztą wielokrotnie, co pokazuje, z jak wielu perspektyw potrafi ona spojrzeć na miasto.

Z precenianiem roli parków wiąże się wreszcie ostatni z wielkich ataków Jacobs, tym razem na ideę miasta-ogrodu Ebenezerza Howarda²⁷. W Europie koncepcja ta robiła od końca XIX wieku wielką furorę, skutkując na ogół powstawaniem miejskich lub podmiejskich dzielnic willowych. W przekonaniu autorki była to jednak utopijna wizja, polegająca na przekształcaniu miast w osady o niemalże rolniczym charakterze, będąca nie tyle próbą naprawy XIX-wiecznego miasta industrialnego, ile raczej jego zniszczeniem. Traktowała ją jako pomysł oddający miasto we władanie urbanistów, bez zapewnienia miejsca

²⁴ Ibidem, s. 359.

²⁵ Ibidem, s. 164.

²⁶ Ibidem, s. 105.

²⁷ Ibidem, s. 35–40. Zob. też A. Czyżewski, *Trzewia lewiatana. Miasta ogrody i narodziny przedmieścia kulturalnego*, Warszawa 2009.

na indywidualne potrzeby mieszkańców zmuszonych do mieszkania i funkcjonowania pod dyktando planistów. Jakkolwiek krytyka koncepcji miasta-ogrodu wpisuje się w konsekwentny wywód Jacobs, przekonujący, że niczego w mieście nie da się zaordynować, a można jedynie stymulować, rygor zaś wyplenia różnorodność, to jednak trudno nie zauważyć, że niemal w każdym europejskim mieście istnieje do dziś ślad oddziaływania tej idei – dzielnice oparte na tej koncepcji są na ogół chętnie zamieszkiwane i powstały wskutek racjonalnego jej wykorzystania w dobie reformy mieszkalnictwa początku XX wieku²⁸.

Wydanie polskiego tłumaczenia książki *Śmierć i życie...* trafiło w swój czas. Czas miejskiego przewrotu, na który składają się oddolne inicjatywy dążące do polepszenia jakości przestrzeni i warunków życia, intensyfikacja działalności ruchów miejskich, realne oddziaływanie ich programów na decyzje polityków²⁹ oraz, łączony na ogół z hipsterstwem, społeczny entuzjazm dla miejskiego życia. Renoma i sława tej książki bardzo ten przewrót wspomaga, gdyż dystansując się od tradycyjnie pojmowanej urbanistyki (jako nauki o siatce ulic i placów), proponuje holistyczną wizję miasta jako miejsca dynamicznych procesów, wynikających z przeróżnych zmian cywilizacyjnych, w tym także natury ekonomicznej. Dzięki próbie tak kompleksowego spojrzenia w rozpoznaniach Jane Jacobs odzwierciedlają się problemy polskich miast i tych, którzy się nad nimi pochylają, niezależnie od perspektywy ich spojrzenia czy zawodowych kompetencji. Problem tkwi jednak w tym, że wizja samosterującego się miasta – któremu się jedynie dyskretnie pomaga, stymuluje – zdaje się dla nas tak pociągająca, gdyż zakłada przekonanie o wielkiej drzemiącej w nim energii. To właśnie nadmierna wiara w ludzką kreatywność jest najsłabszym ogniwem miejskiego planu Jacobs³⁰ i niestety przekonanie to jest wciąż żywe w odniesieniu do rzeczywistości polskich miast. Szczególnie te mniejsze są po prostu mniej dynamiczne niż ich aktywiści. Może na razie to w nas jest więcej miasta niż w samych miastach... |

²⁸ O czym ostatnio ciekawie pisała H. Grzeszczuk-Brendel, **Miasto do mieszkania. Zagadnienia reformy mieszkaniowej na przełomie XIX i XX wieku i jej wprowadzenie w Poznaniu w pierwszej połowie XX wieku**, Poznań 2012.

²⁹ Na przykład elementy programu wyborczego Hanny Gronkiewicz-Waltz w wyborach samorządowych w 2014 roku oraz przyczyny nieoczekiwanego zwycięstwa Jacka Jaśkowiaka nad prezydentem Ryszardem Grobelnym w tych samych wyborach.

³⁰ K. Pobłocki, **Jane Jacobs...**, op. cit., s. 462; także **Ucząc się od Jane Jacobs – z Kacprem Pobłockim rozmawiali M. Gąsiorowska, A. Kozielski**, „Rzut” 4/2014, s. 52–57.